

## 5 Biblijna teologia zwierząt — oślica Balaama (14 lutego 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo, bardzo serdecznie wszystkim państwu witam na naszej lutowej konferencji, drugiej już w tym roku kalendarzowym, a piątej w tym roku – nazwijmy go umownie akademickim. Temat to: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”. Miesiąc temu przyglądaliśmy się trzem Mędrcom ze Wschodu. Dzisiaj posuniemy się ku zupełnie innym czasom. Ale zanim to nastąpi chciałbym bardzo serdecznie wszystkim państwu podziękować za dary, które państwo złożyli miesiąc temu. Byliśmy bardzo zaskoczeni, ja również byłem bardzo zaskoczony. Wiedziałem dobrze, że mają państwo dobre serce. Ale to, co zostało zebrane, przerosło wszelkie oczekiwania. To wszystko poszło zarówno do powodzian, jaki i starczyło jeszcze do takiego domu opieki w Warszawie, gdzie też jest bardzo duża potrzeba takich właśnie darów. Dary zostały bardzo starannie przebrane. To wszystko, co było nowe, poszło do powodzian. Rzeczy używane poszły do tych, którzy w Warszawie takiej pomocy potrzebują. Wszystkim państwu składam bardzo serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!”. Myślę, że tutaj zwyczajne „Dziękuję!” nie wystarczy także dlatego że to, czego państwo dokonali, wychodzi poza codzienność, poza powszedniość. I z całą pewnością niejednemu człowiekowi przywróciło nadzieję, dało trochę radości, i pozwoliło tym ludziom w potrzebie odczuć że nie są sami. Więc bardzo gorąco dziękuję bo widać było, że jest w tym taki prawdziwy dar serca.

Dzisiaj przenosimy się w naszej konferencji biblijnej do czasów zupełnie innych niż te, które mieliśmy miesiąc temu. Mianowicie wracamy do Starego Testamentu, i chciałbym z państwem zająć się epizodem, który jest bardzo mało znany, bardzo tajemniczy, nie do końca jasny, nie do końca rozwikłany. Ale jest tak, że nawet jeśli w Piśmie Świętym są fragmenty, epizody, czy wydarzenia trudne, czy bardzo trudne, to one muszą mieć jakiś sens. Jeżeli zostały utrwalone na piśmie i są przekazywane przez ponad dwa tysiące lat, jeżeli są czytane i rozważane we wspólnotach takich jak nasza, chrześcijańskich, ale także czytane i rozważane przez wyznawców judaizmu, to muszą mieć znaczenie, które w każdym pokoleniu ma człowiekowi wierzącemu coś do powiedzenia. Kiedy przeglądałem i przypominałem sobie to, co było przedmiotem naszych rozważań do tej pory, to tego fragmentu nie było nigdy. Zresztą państwu powiem — żeby przeczytać ten fragment, żeby go zrozumieć, to trzeba być już człowiekiem dobrze dorosłym. To nie jest fragment dla młodego człowieka. To jest fragment dla człowieka, który ma jakieś doświadczenie życiowe, i który jest otwarty nawet na takie znaczenia, których się w Piśmie Świętym nie spodziewamy. Żeby nie trzymać państwa dłużej w takim napięciu powiem, że chodzi o tekst wyjęty ze starotestamentowej Księgi Liczb, a tematem tego tekstu są wyrocznie bądź prorocтва tajemniczego proroka, który miał na imię Balaam. I bohaterką tego epizodu — mówię „bohaterką”, bo chodzi o płęć żeńską — jest również oślica. Mamy zatem dwóch bohaterów: człowieka i zwierzę. Może się uda przy tej sposobności, przy tym rozważaniu powiedzieć także coś o biblijnym ujęciu, biblijnej teologii zwierząt, popatrzeć na zwierzęta z perspektywy, która jest religijna, i chrześcijańska zwłaszcza.

Zaczniemy więc od samego początku. Ten tekst stanowi 22, 23 i 24 rozdział Księgi Liczb. Księga Liczb należy do tzw. Pięcioksięgu czyli otwiera Stary Testament. Muszę państwu powiedzieć, że nawet jeżeli jesteśmy na studiach specjalistycznych, adresowanych do studentów teologii czy bibliistyki, to z tym tekstem zawsze są kłopoty, bo on jest trudny. Ten tekst, ten epizod i ta postać różni się od wszystkiego, o czym mowa była przedtem, i różni się od wszystkiego, o czym Pismo Święte będzie mówiło później. A więc ten tekst i to wydarzenie ma taką swoją wewnętrzną logikę. Spróbujmy zatem ją odkryć, spróbujmy ją zbadać.

Najpierw króciutko o kontekście historycznym. Kontekstem tego wydarzenia jest wyjście Izraelitów z Egiptu, przejście przez pustynię Synaj, i następnie droga do Ziemi Obiecanej. Cała ta epopeja wyjścia zajmuje im 40 lat. Rozgrywa się to wszystko ok. 1250 lat przed Chrystusem, czyli ponad 3200 lat temu. Mamy te wydarzenia i postacie, których czołowym bohaterem jest Mojżesz, opisane w Księdze Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Od Egiptu, znad Nilu, aż na Górę Nebo w dzisiejszej Jordanii, skąd lud Bożego wybrania miał oglądać Ziemię Obiecaną, i rzeczywiście ją oglądał. I tam, na Górze Nebo dopełnił się jednocześnie los Mojżesza, tam Mojżesz przeszedł do Boga.

Ale zanim się to stało, Izraelici wędrują. Przewędrowali cały Synaj. Ta wędrówka trwa prawie

40 lat. Na Synaju umierają ci, którzy wyszli z Egiptu, bo okazało się, że nie nadają się do sytuacji wolności. Na Synaju, na pustyni rodzi się nowe pokolenie. To nowe pokolenie dorasta, już nie zna bólu zginania karku pod pręgierzem Egipcjan. I to nowe pokolenie wygląda coraz bardziej ku Ziemi Obiecanej. Czyli nadzieja ma się spełnić, mamy coraz większe napięcie, Izraelici posuwają się coraz bliżej i bliżej Morza Martwego i Ziemi Obiecanej. To wszystko da się ułożyć, da się ustawić bardzo wyraźnie w realiach geografii, historii. Są atlasy biblijne, gdzie można te trasy prześledzić. A są wśród państwa osoby, i to wcale nie mało, które na tych szlakach biblijnych były. Zarówno w Egipcie, jak na Synaju, zwłaszcza wtedy, kiedy jechali państwo od Klasztoru św. Katarzyny w stronę Ziemi Obiecanej, albo w Jordanii w okolicach Petry. Bo właśnie tam są te okolice w których wydarzenie, o jakim mówimy, miało miejsce.

Więc Izraelici mają przed sobą perspektywę nowego życia. Naród, żeby mógł być sobą, potrzebuje klarownego, wyrazistego przywództwa. Nie tyle władzy, ile właśnie przewodnika duchowego. Tym duchowym przewodnikiem jest wtedy Mojżesz, który pewną ręką prowadzi swoich rodaków ku Ziemi Obiecanej. Ale okazuje się, że natrafiają na trudności. Te trudności czasami bywają bardzo duże dlatego, że gdy przechodzą przez Synaj i kierują się w stronę dzisiejszej Jordanii, to tereny dzisiejszej Jordanii w starożytności zamieszkiwały ludy, które były bardzo silne. Te ludy nosiły nazwy: Ammonici, mieszkali tam mniej więcej, gdzie dzisiaj jest Amman, stolica Jordanii. Bardziej na południe mieszkali Moabici, a jeszcze bardziej na południe, w kierunku Morza Czerwonego, mieszkali Edomici. I gdy Izraelici przechodzą coraz bardziej na północ, to tamci władcy i tamte ludy robią im rozmaite przykrości, a czasami dochodzi do rozmaitych wojen, konfliktów, potyczek itd. Tym niemniej Pan Bóg realizuje swój plan i lud jego wybrania posuwa się skutecznie do Ziemi Obiecanej.

Tu musimy sobie zrobić małą dygresję. Otóż jeżeli my przyglądamy się od czasu do czasu losom biblijnego Izraela, to nie robimy tego z pobudek czysto historycznych. Nie chodzi nam o to, żeby poznać dzieje narodu, którego historia jest bardzo długa, żeby dowiedzieć się tylko czegoś, co wychodzi naprzeciw naszej ciekawości historycznej. Chodzi o to, że losy biblijnego Izraela, losy tego narodu, którego dzieje zostały opisane na kartach Starego Testamentu, mają wartość paradygmatyczną, tzn. taką wzorcową, modelową. Gdy przyjrzymy się losom Izraelitów, to rozpoznamy w tych losach coś z losów Kościoła, który jest nową wspólnotą wiary, nowym Ludem Bożym. Ale w tych losach rozpoznamy w ogóle coś z losów ludów i narodów, które żyły i rozwijały się zarówno w starożytności, jak i później, jak też i w naszych czasach. Gdy przyglądamy się tamtym epizodom, to możemy z tego wyciągać jakieś wnioski na teraz.

Otóż, powtórzmy, Izraelici zmierzają do ziemi, którą traktują jako Obiecaną. Pan Bóg ukazuje im perspektywę tej Ziemi — ale jednocześnie natrafiają na mnóstwo trudności. Okazuje się, że pojawiają się też trudności, których Izraelici w ogóle nie przewidywali, których nie brali pod uwagę. Kłopoty, do których nie sposób było wcześniej się przygotować. Na czym polega ten kłopot? Otóż polega on na tym, że jeden z władców, jeden z książąt ludu, przez którego terytorium przechodzili Izraelici, postanowił użyć nowego sposobu ich pokonania. Mianowicie przyszło mu do głowy, że skoro nie udało się ich pokonać orężnie, zbrojnie, to trzeba użyć do tego religii, albo tej tajemniczej formy pseudoreligijności, którą jest magia. Przyszło mu do głowy, że najskuteczniejszą formą pokonania Izraelitów, których nie chce przepuścić przez swoje terytorium, będzie to, jeżeli ściągnie specjalnego pogańskiego proroka i obrzuci lud Bożego wybrania przekleństwem.

Otóż na pierwszy rzut oka ta sytuacja wydaje się bardzo daleka od uwarunkowań i od czasów, w jakich my żyjemy. Wydawać by nam się mogło, że w naszych czasach takie sprawy jak błogosławieństwa, a już przekleństwa na pewno, są sprawą stosunkowo rzadką. Zwróćmy uwagę że w Kościele, w wierze, w religijności, pobożności jest wiele form błogosławieństw. Błogosławimy dom, błogosławimy płody ziemi, błogosławimy zwierzęta, błogosławimy nawet rozmaite maszyny, samochody, błogosławimy ludzi itd. Natomiast nie ma w Kościele, i nigdy nie było, żadnej formuły przekleństwa, żadnej formuły złorzeczenia. Nigdy nie przyszło nikomu do głowy, żeby używać Pana Boga, a tym bardziej używać jakieś inne siły, do tego, by ściągnąć na drugiego człowieka, czy na jakąś wspólnotę, jakieś zło. Bo z miotaniem przekleństw jest coś tajemniczego, coś mrocznego. Mianowicie można by powiedzieć tak. Błogosławieństwo pochodzi od Boga. Autorem błogosławieństwa, dawcą błogosławieństwa jest Pan Bóg. Trzeba Go więc o błogosławieństwo prosić. Nawet bez specjalnej zasługi Bóg może darzyć swoją łaskawością, bo to oznacza błogosławieństwo, tych,

których chce. Ale jeżeli chodzi o przekleństwo, to skąd przekleństwo ma swoją moc? Skąd ono czerpie? Z całą pewnością nie od Boga. Czerpie ono swoją moc od tego, który jest przeciwnikiem Boga, który na kartach Pisma Świętego jest nazywany [satan], co przeszło do języka polskiego jako *szatan*, wróg Boga. Ktoś mógłby się uprzeć, jakiś człowiek niewierzący albo po prostu uparty, że przekleństwo nie ma mocy, bo nie ma szatana. Ale to nieprawda. Kiedy się państwo zastanowią to gdyby nawet przyjąć, że szatan nie istnieje — co jest wielce ryzykowne i szatanowi na rękę — to i tak przekleństwo, jeżeli się je wypowiada, a zwłaszcza przeklinanie kogoś, jakiejś wspólnoty, czy narodu, czy zbiorowości, niesie ze sobą zawsze niebezpieczne i dalekosiężne skutki. Bo nawet jeżeli one nie mają jakiegoś charakteru materialnego, żeby tak powiedzieć, to one zawsze mają charakter psychologiczny. Może ktoś z państwa doświadczył coś takiego kiedy usłyszał złe słowa pod swoim adresem. I można by powiedzieć, że w najłagodniejszej formie zrobiło się człowiekowi przykro, a nawet bardzo przykro. Ale w formie bardziej intensywnej bywa tak, że jeżeli usłyszymy złe słowa pod swoim adresem, albo usłyszymy wręcz przekleństwo miotane pod naszym adresem, to myśl o tym nam towarzyszy i za nami chodzi. I przychodzi nam do głowy czasami i to, że jeżeli spotyka nas jakieś niepowodzenie albo klęska, albo coś niedobrego, to czy nie jest to przypadkiem tak, że odczuwamy owe skutki, konsekwencje tego przekleństwa? Otóż za chwilę zobaczymy, jak pogański władca próbuje zaangażować proroka, również pogańskiego proroka który ma na imię Balaam, do tego, żeby wypowiedział przekleństwo przeciwko Izraelitom. Otóż był to w starożytności, a i do dzisiaj jest, dam państwu przykład, częsty sposób prowadzenia wojen. Zanim jakieś dwa ludy albo dwie wspólnoty spotkały się naprzeciw siebie w zmaganiach wojennych, to najpierw wychodzili propagandziści, i jedni na drugich rzucali klątwy, rzucali obelgi, rzucali złorzeczenia. Jeżeli to słyszeli żołnierze to mogło być tak, że tracili ducha. Otóż siła perswazji była czasami przeogromna. Natomiast kiedy się wypowiada złe słowa, to te złe słowa dość często niosą ze sobą jakiś zły potencjał, zły dynamizm. Tak jest i w naszych czasach, tylko nie robi się tego na poziomie religijnym, na szczęście religie i pobożność zostały w dużym stopniu od tego oczyszczone, ale robi się to na poziomie politycznym. Dla przykładu — przepraszam, że przykład jest trochę drastyczny, ale taka jest rzeczywistość — kiedy Amerykanie mieli uderzyć na Irak, dobre kilka lat temu, to przygotowywali to od strony psychologicznej. Trzeba było najpierw tego Saddama Hussaina uczynić jakimś bardzo mrocznym, ciemnym charakterem po to, żeby przekonać swoich obywateli, że taka wojna jest konieczna, potrzebna itd. My już dzisiaj z pewnej perspektywy wiemy więcej, niż wtedy. I co zrobiono? Proszę popatrzeć — nowoczesny świat, nie gdzieś starożytne rzeczy! Mianowicie jednym ze sposobów psychologicznego przygotowywania tej wojny było to, że wizerunek tego zniechęconego wroga, którego trzeba było zniszczyć, umieszczano na papierze toaletowym. I papier toaletowy sprzedawano masowo, w miliardowych nakładach, w całych Stanach Zjednoczonych, żeby wyrobić przekonanie u zwykłego człowieka że ten, którego wkrótce zaatakujemy, nie jest wart żadnego współczucia. Że to, co z nim można zrobić, to to, co się na co dzień robi . . . Proszę popatrzeć — to jest w dzisiejszym świecie jeden z często spotykanych sposobów, ten i rozmaite inne, które mają jakiegoś człowieka czy przywódcę, czy kraj, czy sytuację obrzydzić.

Choćby na naszych oczach teraz. Jeszcze dwa tygodnie temu mówiło się: Egipt, kraj nad Nilem itd. Wszystko było bardzo pięknie, i stosunki dyplomatyczne, i ambasada, i niedawno były tam wybory, i wybory zostały zatwierdzone, i parlament się podobał, wszystko było bardzo pięknie. A od dwóch tygodni słyszymy, że reżim, że dyktatura, że dyktator uciekł, że reżim upadł. Nic się nie zmieniło — tylko język! To znaczy: i przedtem nie było tak jasno i tak pięknie, jak się to mówiło. Ale i dzisiaj język, który się przykłada do tych wydarzeń, jest językiem, w którym bardziej do głosu dochodzi psychologia, niż rzeczywista ocena tego, co się dzieje. I te przykłady można na rozmaite sposoby mnożyć — kiedy to ci, którzy są po naszej stronie, są przedstawiani dobrze, a ci, którzy po naszej stronie nie są albo zmienili front, są przedstawiani bardzo źle.

I wracamy do Pisma Świętego. Otóż ów książkę wysłał poselstwo „do Balaama, syna Beora, do Petora nad Rzeką Ammar”, aby go zaprosić do siebie. I poselstwo brzmi tak (Lb 22, 5,6):

«Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi i osiadł naprzeciw mnie. Przyjdź więc teraz, proszę, i przeklnij ten lud, bo jest silniejszy ode mnie. Być może potrafimy go pokonać i z kraju wypędzić. Wiem bowiem, że kogo ty błogosławisz, będzie błogosławiony, a kogo ty przeklniesz, będzie przeklęty».

Tak brzmi prośba, przedziwna prośba. Otóż Balak zdaje sobie sprawę, że Izraelici są mocni, silni, liczni. Nie da się ich pokonać zbrojnie. Jak można zatem ich pokonać? Trzeba ich pokonać złym słowem, trzeba ich pokonać przekleństwem. Do tego ściąga właśnie Balaam. Niech państwo sobie wyobrażą, że zawsze zadawano sobie pytanie o historyczność tego epizodu i o to, czy ów Balaam na pewno istniał. I w roku 1967 na terenie Jordanii odnaleziono grootę skalną, pomalowaną w środku na biało. Biała farba jest rzadkością na Bliskim Wschodzie. Ustalono, że malowidło pochodzi z początku pierwszego tysiąclecia przed Chr., gdzieś lata 900 – 800 przed Chr. I na tych białych ścianach wymalowane są aramejskie litery, w kolorze czerwonym i w kolorze czarnym. I wśród tych znaków aramejskich odczytano również imię Balaam, to imię, które tutaj spotykamy. Więc tak czy inaczej mamy pozabiblijne potwierdzenie, że to imię było na starożytnym Bliskim Wschodzie znane. Mamy również potwierdzenie że człowiek, który nosił to imię, miał do czynienia z jakimiś magicznymi, mrocznymi siłami dlatego, że teksty tzw. eksekracyjne, złorzeczące czy mające charakter złorzeczenia, były sporządzane właśnie w kolorze czarnym albo kolorze czerwonym. Dlatego, że czarny jest dostatecznie ponury, a czerwony to jest kolor krwi. Dla przykładu powiem państwu inną ciekawostkę ze starożytnego świata. Gdy w starożytnym świecie wielką potęgą byli Asyryjczycy, którzy mieszkali na terenie dzisiejszego północnego Iraku i rządili tam w I połowie I tysiąclecia przed Chrystusem, to żołnierze wysyłani na wojnę ubrani byli na purpurowo. I oczywiście to miało również charakter propagandowy. Proszę sobie wyobrazić taką rzeszę dziesięciu tysięcy mężczyzn ubranych na czerwono. Ale miało to też jeszcze charakter również maskujący ew. rany. Bo nawet jeżeli żołnierz został zraniony i lała się krew, to i tak tego nie było widać bo cały był czerwony. Więc zwróćmy uwagę, że już w starożytności wykorzystywano rozmaite elementy do tego, żeby kogoś przestraszyć, przerazić, sponiewierać, a w tym przypadku przekląć. Przyjdź — mówi ów książę do Balaama — żeby przekląć lud, z którym ja nie mogę sobie poradzić.

I tu następuje bardzo charakterystyczny zwrot. Bo oto Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Z jednej strony Bóg błogosławi, zwłaszcza ludowi swojego wybrania, ale z drugiej strony Bóg nie może dopuścić i nie chce dopuścić żeby ci, którzy są przedmiotem jego błogosławieństwa, stali się zarazem przedmiotem czyjegokolwiek przekleństwa. Bóg nie chce dopuścić żeby tych, nad którymi On sprawuje opiekę, nad którymi On sprawuje swoją władzę, ktoś miał przeklinać. Bo, jak powiedzieliśmy, owo przekleństwo ściągnie złe skutki nawet, jeżeli one będą miały tylko charakter psychologiczny i duchowy. Mianowicie może spowodować utratę ducha, może spowodować zwątpienie, może spowodować jakieś wewnętrzne dylematy, napięcia, kłopoty.

I wobec tego posuwamy się dalej. Przybyli ci posłowie do Balaama, przekazali mu te słowa, a on powiedział do nich tak:

«Pozostańcie tu na noc, a potem dam wam odpowiedź według tego, co mi Pan powie».

Balaam nie był Izraelitą, był prorokiem pogańskim. Ale poganie w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to byli ludzie religijni. Chociaż Balaam nie znał jedynego Boga to przeczuwał, że przekleństwo, które się od niego prosi, którego się od niego żąda, jest zbyt poważne, żeby zgodzić się na nie np. za cenę zapłaty. Balaam się nie tylko waha, tylko chce się zastanowić. Chce mieć noc na zastanawianie, co z tą prośbą zrobić.

Przybył Bóg do Balaama i rzekł: «A cóż to za mężowie są u ciebie?» Balaam odpowiedział: «Balak, syn Sippora, król Moabitów, przysłał do mnie wiadomość: Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi. Przyjdź, a przeklnij ich, abym mógł z nimi walczyć i ich wypędzić».

Mamy więc rozmowę między pogańskim prorokiem, a Bogiem, w której Balaam przedstawia swój dylemat.

Odpowiedział mu Bóg: «Nie możesz iść z nimi i nie możesz tego ludu przeklinać, albowiem on jest błogosławiony».

Więc do przekleństwa nie dojdzie. Bóg zabrania Balaamowi przeklinania tych, których sam wybrał.

Gdy powstał Balaam następnego poranka, rzekł do wysłańców: «Wracajcie do swego kraju, bo Pan nie pozwolił mi iść z wami». Powstali więc, wrócili do siebie i donieśli: «Nie zgodził się Balaam pójść z nami».

Wygląda więc na to, że do przekleństwa tego ludu Bożego wybrania nie dojdzie. Jest to jedyna tego rodzaju sytuacja w całym Piśmie Świętym. Ale sytuacja, która znana jest z dziejów starożytnych, tak jak państwu powiedziałem, a i z nowożytnych, że zmagania militarne, polityczne, ekonomiczne, społeczne były wcześniej poprzedzone takimi właśnie rozgrywkami psychologicznymi, duchowymi, w których dużo do powiedzenia miało mieć zło. I wtedy akcja toczy się dalej:

Wtedy Balak posłał raz jeszcze swoich książąt, liczniejszych i bardziej dostojnych, niż tamci.

Doszedł do wniosku, że być może delegacja była zbyt pospolita, zbyt mała, żeby Balaam odpowiedział na jego prośbę.

Skoro przybyli do Balaama, rzekli mu: «Tak mówi Balak, syn Sippora: Nie wzbraniaj się przyjść do mnie. Wynagrodzę cię hojnie i wszystko uczynię, cokolwiek mi powiesz. Przyjdź proszę, i przeklnij ten lud!»

Zauważmy, że sytuacja jest o tyle inna, że ów książę Moabu dochodzi do wniosku, że najwidoczniej za mało zapłacił, że zbyt mało okazała była delegacja. Jeżeli więc zapłaci więcej, to ściągnie przekleństwo na Izraelitów. Coś z tego jest i w propagandzie dzisiaj. Są ludzie, którzy wynajmują swój rozum dla rozmaitych celów, w tym także i dla tych, które zmierzają ku temu, żeby innymi gardzić, albo innych zohydzić, albo innych w jakiś sposób przekląć.

Balaam odpowiedział: «Choćby mi Balak dawał tyle srebra i złota, ile pałac jego pomieści, to przecież nie mogę przekroczyć przykazania Pana, Boga mojego, zarówno w rzeczach małych, jak i wielkich. Pozostańcie jednak przez noc i zobaczę, co mi Pan tym razem powie».

Okazuje się, że prorok daje negatywną odpowiedź, ale pokusa zysku też odgrywa tutaj ważną rolę. Myśli sobie: A może teraz Pan Bóg mu nie da takiego wskazania, jak przedtem? A może mu w ogóle nie da żadnego wskazania? A może warto zadziałać na własną rękę, może warto spróbować? Nawet na złych rzeczach, na najgorszych rzeczach można przecież spróbować zarobić! I on postanawia spróbować. Każe im zaczekać do rana. Ale by mieć pewność, chce zasięgnąć rady Boga.

W nocy Bóg przybył do Balaama i rzekł mu: «Skoro mężowie ci przyszli, aby cię zabrać, wstań, a idź z nimi, ale uczynisz tylko to, co ci powiem. Wstał więc Balaam, osiodłał swoją oślicę i udał się z książętami Moabu.

Zatem otrzymuje pozwolenie, by udać się. I to na posłańcach sprawia wrażenie, że wyjdzie naprzeciw prośbie, jaka została do niego skierowana. Ale jednocześnie wie, że uda się nie w tym celu, w jakim oni go zapraszają, tylko w tym celu, w jakim Pan Bóg go tam chce wśród nich widzieć. Zabiera ze sobą oślicę. Zobaczymy za moment, że ta oślica będzie miała kluczową rolę w tym wydarzeniu. Weszła ona nawet do przysłowia, stała się przysłowiem biblijnym. Ci, którzy znają Pismo Święte, wiedzą, że istnieje takie powiedzenie o *oślicy Balaama*. I zaraz zobaczymy na czym polegał ten przedziwny, a jednocześnie niezwykle budujący udział oślicy.

Zapłonął gniew Boga na to, że ruszył w drogę, i anioł Pański stanął na drodze przeciw niemu, by go zatrzymać.

Wygląda na to, że Bóg o Balaamie wie jednak zdecydowanie więcej. Otóż w tej gwałtowności i chęci, z jaką odpowiedział na słowa wysłanników, Pan Bóg rozpoznaje jego wewnętrzne intencje. Że właściwie udaje się tam, udaje się z nimi po to, żeby przeforsować coś, co jest w nim samym. Kieruje nim żądza zysku. Spodziewa się, że jednak uda mu się zrobić interes w tych konkretnych warunkach i że w jakiś sposób będzie mógł, jeżeli tak można powiedzieć, przechytryć Pana Boga.

On zaś w towarzystwie dwóch sług jechał na swojej oślicy. Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego stojącego z wyciągniętym mieczem na drodze, zboczyła z drogi i poszła w pole. Balaam uderzył ją, chcąc zawrócić na właściwą drogę. Wtedy stanął anioł Pański na ciasnej drodze między winnicami, a mur był z jednej i z drugiej strony.

To jest przedziwny obraz. Komentatorzy sprzeczały się czy cały ten obraz to jest zapis tego, co zdarzyło się naprawdę, czy cały ten obraz to jest zapis przeżyć duchowych owego Balaama. Czy będzie tak, jak to za chwilę zobaczymy, że ta oślica przemówi, i czy zwierzęta mogą mówić, czy być może chodzi tylko o pewien symbol? Do dzisiaj ten spór trwa. W tym przypadku jedno widać bardzo dobrze. Balaam ma rozum, zwierzę tego rozumu nie ma. Balaam ma oczy, zwierzę też ma oczy. Ale jedno i drugie, Balaam i zwierzę, widzi co innego. Okazuje się, że zwierzę widzi więcej. Balaam, człowiek, mówi. Oślica na razie nie mówi. Ale w decydującej chwili Bóg jakby zmieni porządek natury. Oślica lęka się tego, co widzi. Może to jest nawiązanie do tej rzeczywistości, z którą czasami mamy do czynienia, że zwierzęta widzą więcej, niż ludzie? Że zwierzęta przeczuwają więcej, niż ludzie? Kto z państwa ma zwierzę w domu, zwłaszcza długi czas, może się przekonać, że intuicja zwierzęcia może nas sporo nauczyć, zwłaszcza jeżeli człowiek jest bardzo wrażliwy. I tu oślica widzi coś, czego nie widzi jej właściciel. Więc obrywa jej się za to — Balaam po prostu uderzył zwierzę za nieposłuszeństwo. Za chwilę:

Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego, przywarła do muru przypierając nogę Balaama do tego muru, a on ponownie zaczął bić oślicę. Anioł Pański posunął się dalej i stanął w miejscu tak ciasnym, że nie było można go wyminąć ani z prawej, ani z lewej strony. Gdy oślica ujrzała znowu anioła Pańskiego, położyła się przed Balaamem. Rozgniewał się więc bardzo i zaczął okładać oślicę kijem.

Niejeden to obraz, niejeden to przykład ludzkiego okrucieństwa wobec zwierzęcia. Ale w tym przypadku to okrucieństwo musiało i Balaama, a i nas, czegoś nauczyć.

Wtedy Pan otworzył usta oślicy, i rzekła do Balaama: «A co ci zrobiłam, że bijesz mnie już trzy razy?»

Na kartach Pisma Świętego tylko dwa razy zwierzęta przemówiły ludzkim głosem. Pamiętają państwo ten drugi raz? Oślica Balaama — raz. A drugi? To oczywiście wąż w Ogrodzie Eden w rozmowie z Ewą. Nigdzie więcej o tym, żeby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, nie ma. W tych dwóch przypadkach — jest! Tu zwierzę, w tym przypadku oślica, skarży się do swego właściciela: „Dlaczego mnie bijesz? Co ci uczyniłam?”

Balaam odpowiedział: «Dlatego, że drwisz sobie ze mnie. Gdybym tak miał miecz w ręku, już bym cię zabił!» A oślica rzekła do Balaama: «Czy nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz, odkąd jesteś, aż po dzień dzisiejszy? Czy miałam zwyczaj czynić ci coś podobnego?» Odpowiedział: «Nie!»

To bardzo ciekawy dialog pomiędzy zwierzęciem i właścicielem. Powtórzmy jeszcze raz to, co najważniejsze. Bóg otworzył usta zwierzęcia, żeby wypowiedziało mu tę swoją prawdę, żeby Balaam dowiedział się czegoś, czego nie widział. Ta rozmowa jest bardzo osobliwa. Można by powiedzieć tak. Nawet jeżeli ta rozmowa w takim kształcie nie miała miejsca wtedy, to z całą pewnością miliony takich rozmów odbyły się, miały miejsce, w dziejach ludzkości i w dziejach człowieczego obchodzenia się ze zwierzętami. Gdyby zwierzęta umiały mówić, gdyby mogły mówić, to by powiedziały ludziom właśnie to, co tutaj słyszymy. Otóż w nawiązaniu do tego dialogu w tradycji żydowskiej mówiło się, i po dzień dzisiejszy mówi się, o potrzebie dobroci wobec zwierząt. Że zwierząt nie wolno bić. Jeżeli są nieposłuszne czy krnąbrne, musi być jakiś powód tej sytuacji, jakaś przyczyna. Nie jest to zupełnie bez powodu. Ale gdyby umiały mówić, to by mówiły mniej więcej tak: Przecież cały czas ci służę, to dlaczego mnie bijesz? Czy zrobiłam ci coś złego?

Odpowiedział: «Nie!» Wtedy otworzył Pan oczy Balaama, i zobaczył anioła Pańskiego stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku.

Najpierw Bóg otworzył usta oślicy. A potem otworzył oczy jej właściciela. I właściciel mógł zobaczyć to, co wcześniej przeczuwało zwierzę.

I w tym miejscu powiedzmy sobie coś, co odchodzi na chwilę od tego epizodu, a co właściwie powinno być przedmiotem osobnych rozważań. Ale za dużo takich rozważań w świątyniach, w kościołach niestety nie ma — to znaczy *biblijna teologia zwierząt*. Wychodząc poza ten fragment

Starego Testamentu powiedzieć nam trzeba, że w naszym spojrzeniu na zwierzęta i na cały świat podstawowym punktem odniesienia powinny być trzy prawdy. My już nie jesteśmy teraz w sytuacji Balaama i jego oślicy. My jesteśmy w sytuacji tych, którzy od dwóch tysięcy lat wyznają Jezusa Chrystusa. Te trzy podstawowe punkty odniesienia w spojrzeniu na świat, i spojrzeniu na zwierzęta, są takie. Pierwszy to jest prawda o stworzeniu. Bóg stworzył świat, cały świat, i człowieka na nim. Ale elementem tego świata są również zwierzęta, są wszystkie stworzenia, które są częścią Bożego planu stworzenia. Człowiek nie jest właścicielem świata, zwierzęta nie są naszą własnością. Zwierzęta są własnością Boga, bo mają w sobie dar życia. Więc życie jest wartością samo w sobie. Ludzkie życie oczywiście ma wartość tę, że jesteśmy ludźmi, można by powiedzieć: swoisty dodatek. Ale „wszystko, co żyje, chwali Pana” — mówi Pismo Święte na innym miejscu.

Więc to jest ta jedna perspektywa w patrzeniu na świat istot żywych, a zwierząt zwłaszcza. Są dziełem Boga, są dziełem jego miłości i miłosierdzia, dziełem jego dobroci.

Perspektywa druga to jest Wcielenie Syna Bożego. Tu powiem coś, co być może państwa zaskakuje, ale tylko na pierwszy rzut oka brzmi dziwnie. Gdy się potem zastanowimy, jakby przestaje być aż tak bardzo dziwne. Mianowicie człowiek przez grzech wprowadził do świata zło, występki, nieposłuszeństwo, to, co mroczne, i to, co ciemne. Dlatego cały świat cierpi z powodu nieposłuszeństwa ludzkiego, z powodu ludzkiego grzechu. To cierpienie świata jest też cierpieniem zwierząt. Żeby przewyciężyć to, co złe, Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, stał się jednym z nas. Popatrzmy, miał do wyboru dwie płci: męczyzna bądź kobieta. Stał się mężczyzną. Nigdy nie odpowiemy sobie na pytanie: Dlaczego mężczyzną? Bo to byłoby tak samo ważne, jak gdyby Bóg stał się kobietą. Byśmy pytali: Dlaczego nie mężczyzną? Więc Bóg w historii stał się człowiekiem, ale stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi. Stał się człowiekiem ze względu na cały świat. W średniowieczu pojawił się taki ciekawy komentarz. Komentator zastanawiał się tak: Dlaczego Bóg stał się człowiekiem? Pytał po łacinie: Cur Deus homo? — *Dlaczego Bóg człowiekiem?* Czy żeby zbawić świat — proszę popatrzeć, jak myślano głęboko — Bóg nie mógł stać się inną istotą, istotą żyjącą? Przecież skoro jest wszechwładny, wszechmogący, mógł wybrać jakąś inną formę bytowania i też by świat zbawił — jak powiedział ten autor. Jednak — nie! Nie mógł stać się — chociaż w starożytności składano baranki, i Jezus nazywał siebie barankiem ofiarnym — nie stał się Bóg dla przykładu barankiem czy jakimś innym zwierzęciem. Dlaczego? Bo ludzie by tego w ogóle nie zauważyli, i nie docenili. Nawet fakt, że Bóg stał się człowiekiem, nie sprawił, że wszyscy poszli w tę stronę, wszyscy to uznali. A gdyby było inaczej, gdyby to nie był człowiek, to większość ludzkości nie zadałaby sobie w ogóle pytania o to, co się wydarzyło. Ale skoro Bóg stał się człowiekiem, to stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi, ale ze względu na cały stworzony świat. A więc Jezus Chrystus jest bratem całego stworzenia, jeżeli tak można powiedzieć, wszystkich istot i całego świata. Zwróćmy uwagę, że gdy czytamy Ewangelie, to Ewangelie odbiegają bardzo wyraźnie od wszystkiego, czym karmiła nas wcześniej, i do tej pory, starożytność. Obraz Pana Jezusa to obraz człowieka, który jest bardzo pokojowo, bardzo harmonijnie, bardzo zgodnie nastawiony wobec świata.

Naśladowanie Pana Jezusa to nie tylko naśladowanie w cnotach moralnych, ale również naśladowanie Go w jego stosunku, w jego relacji wobec świata. A tam, w tej relacji wobec świata, w relacji wobec zwierząt, wobec ptaków, widać ogromną dobroć, widać współczucie, delikatność. Mówi Pan Jezus: Popatrzcie na wróble na polu. Przecież o każdego troszczy się Pan Bóg! Czy rzeczywiście przychodzi nam to do głowy, kiedy patrzymy na ptaki w naszym klimacie na przykład, w naszym mieście, zimą — że o każdego troszczy się Pan Bóg! Jedziemy pociągiem czy samochodem, widzimy gdzieś tam po drodze sarenki albo zająca. Czy przychodzi nam do głowy jak to się dzieje, że w takim klimacie, ostrym, mroźnym, gdzie te zwierzęta się rodzą, wychowują swoje małe, okazują im całe serce, rosną, żyją — przecież to są okruchy Bożej dobroci i Bożej miłości. Czy mogłoby być tak, że Bóg stał się człowiekiem tylko ze względu na jakiś, że tak powiem, ludzki szowinizm, kosztem wszystkich istot stworzonych?

A więc prawda o stworzeniu, prawda o Wcieleniu Syna Bożego. I wreszcie trzecia prawda chrześcijańska: prawda o Odkupieniu świata i człowieka. I tu dotykamy czegoś na co kiedyś zwracaliśmy uwagę. Mianowicie że Bóg, który w Jezusie Chrystusie odkupił świat, czyli wyzwolił go z niewoli zepsucia, z niewoli śmierci, przeznaczając go do życia wiecznego, czy dotknął tą swoją odkupieńczą mocą tylko i wyłącznie ludzi, tylko i wyłącznie człowieka? Czy też te krople krwi Chrystusa,

spadające z krzyża na Kalwarii, dotknęły bólu, cierpienia i zła całego stworzenia? Św. Paweł napisał, że „stworzenie aż do tej pory jęczy i wzdycha w bólach rodzenia oczekując, że ludzie zostaną przybranymi synami Bożymi”. Sens jest taki: owoce Odkupienia odczuje człowiek, i przyjmie je, i uzna, i doświadczy swoim rozumem. Ale owoce Chrystusowego krzyża, owoce Odkupienia, dotyczą całego świata, cały świat zostanie odmieniony. Nastanie nowe niebo i nowa ziemia. A więc w tym nowym niebie i nowej ziemi jest też jakaś przemiana losu wszystkiego, co żyło i co żyje. I tu stajemy absolutnie na progu tajemnicy. Tajemnicy, którą moglibyśmy zobrazować sobie tak — ja to zobrazuję konkretnym przykładem. Otóż parę lat temu w Paryżu, w domu starców, mieszkała bardzo sędziwa pani. Miała bardzo trudne życie, i miała również bardzo trudną, pełną cierpienia, starość. Towarzyszami tej starości byli nie tylko ci, którzy się nią opiekowali, i nie tylko inni starsi ludzie, ale również był kot. I ona każdego dnia modliła się, i przeglądała swoje życie, i odnajdowała jego sens w obecności tego zwierzęcia. I pewnego dnia kot, ponieważ był już również bardzo wiekowy, zszedł. I ona wyszła tak, jak codziennie, by mu dać jeść — ale przyjaciela nie ma. Siostry, które prowadziły ten dom, bały się jej powiedzieć, że kot nie żyje. Wiedziały, że to dla niej będzie przeogromny szok. I wtedy po południu, kiedy była już coraz bardziej świadoma, że kota nie ma — przecież nie mógł sobie pójść, bo był z nią kilkanaście lat — pyta: „A proszę księdza! Jak ja przejdę do Pana Boga, to czy on będzie? Bo ja bez niego, tak naprawdę, nie będę szczęśliwa, i nie chcę być szczęśliwa.”

Może dla kogoś, kto nie jest specjalnie wrażliwy, brzmi to jak zwierzenia starszej czy schorowanej kobiety. Ale to nie są zwierzenia schorowanej kobiety. To jest pytanie o to, czy możemy być szczęśliwi w pełni w wieczności bez tego wszystkiego, co tworzy kontekst naszego życia na co dzień tutaj. Do czego jesteśmy przywiązani, co lubimy, co kochamy. Czy Pan Bóg może nas uszczęśliwić bez tego, co nam tu, po ludzku, daje poczucie szczęścia, dobroci, odpoczynku, szlachetnej przyjaźni, wyrozumiałości, lojalności itd. Zwierzęta tym różnią się od ludzi, że nie potrafią być niewdzięczne. I już to samo stanowi, że dzięki nim istnieje w świecie jakiś potencjał dobra, którego my ludzie nie widzimy. Tak jak Balaam nie widział tego, co widziała ta oślica. I stawiamy wobec tego pytanie, na które nikt z nas nie odpowie, bo nie przenikniemy tej drugiej strony życia, ani nie możemy łatwo wyobrazić sobie na nasz ludzki sposób. Ale stajemy wobec tego pytania: Czy nie jest tak, że Chrystus, który odkupił cały świat i całą ludzkość, i każdego człowieka, że Jego męka i śmierć rozciąga się na wszystko, co żyje, co nas otacza. Że dar życia, który Pan Bóg złożył w świecie, ten potencjał życia, nie ulegnie zniszczeniu. Że moc Boża jest silniejsza, niż wszelkie nasze wyobrażenia. Rzecz jasna, gdy państwo zapytają przeciętnego duchownego o zmartwychwstanie, o zmartwychwstanie ciała zwłaszcza, powie, że dotyczy to tylko człowieka. Natomiast gdy popatrzymy w najlepszą tradycję ewangeliczną, biblijną, ale także tradycję Kościoła, odkryjemy tam tę prawdę, że przeznaczeniem są nowe niebiosy i nowa ziemia — a nie tylko pojedynczy człowiek czy cała ludzkość jako taka.

I tak wracamy do naszego epizodu, żeby go już krótko dokończyć.

Wtedy otworzył Pan oczy Balaama i zobaczył on anioła Pańskiego, stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku. Ukląkł więc i oddał pokłon twarzą do ziemi.

Oślicę — bił, a sam potrafi uznać czyjąś władzę. To też taki paradigmat, który dobrze oddaje to, kim jest człowiek.

I rzekł do niego anioł Pański: «Czemu aż trzy razy biłeś swoją oślicę? Ja jestem tym, który przybył, aby bronić ci przejazdu, albowiem droga twoja jest przeciwko mojej woli. Oślica ujrzała mnie i trzy razy usunęła się z drogi. Gdyby się nie usunęła, byłbym cię już dawno zabił, a ją przy życiu zostawił».

Zauważmy, że mamy tutaj taki sarkastyczny humor. Przedtem Balaam mówił do oślicy: „Gdybym miał miecz, to bym cię zabił!” A teraz anioł Pana mówi do Balaama: „Gdyby nie ona, to byś już nie żył! Ta, którą chciałeś zabić, ocaliła ci życie.” Nasze nastawienie, nasz stosunek wobec zwierząt jest, można powiedzieć, bardzo antropocentryczny, zogniskowany na nas, patrzemy po ludzku. Ale tak naprawdę to dobro, które wnoszą do naszego życia, sprawia, że często daje nam więcej, niż się tego spodziewamy. Nawet dają nam więcej, niż myśmy na to zasłużyli.

Rzekł więc Balaam do anioła Pańskiego: «Zgrzeszyłem. Nie wiedziałem, że ty stanąłeś przeciwko mnie na drodze. Teraz jednak, gdy wiem, że ci droga moja się nie podoba, to



chcę wracać». Ale anioł Pański rzekł do Balaama: «Idź z tymi mężami, ale nie powiesz nic innego niż to, co ja ci powiem».

I potem następują cztery wyrocznie, cztery prorocтва Balaama. Został wezwany po to, by przeklinał Izraela. Ale Pan Bóg sprawił, i ten epizod z oślicą go utwierdził, że ma realizować nie swoje plany, ale ma pójść za tym, czego Bóg od niego oczekuje i czego pragnie. I stał się nie narzędziem przekleństwa, ale środkiem błogosławieństwa Izraela. I następują cztery wyrocznie. Pierwsza chroni lud Bożego wybrania przed przekleństwami i wrogami. Trzeba — z tego wniosku — robić wszystko, aby własny nasz naród, do którego przynależymy, wspólnota kościelna, którą stanowimy, nie była przez nikogo poniżana, szykanowana, obrażana. Dlatego, że wszystkie złe słowa, które mówi się na temat jakiegoś ruchu, narodu, wspólnoty, wracają rykoszetem i nie zostają bez śladu. One przynajmniej psują wyobraźnię.

W drugiej wyroczni mamy zapowiedź trwałej Bożej obecności. To bardzo ważne żeby naród, wspólnota, wspólnota kościelna, liczyła nie tylko na siebie, ale na obecność i bliskość Pana Boga. Mamy to w naszej pięknej polskiej pieśni: „Boże, coś Polskę”.

Trzecia — to ukazanie piękna życia wspólnotowego i zapowiedź zwycięstwa nad tymi, którzy są wrogami. Zwycięstwa przez to, że buduje się wewnętrzną solidarność, wewnętrzną jedność. Największą siłą ludu, narodu, wspólnoty jest jedność i poczucie solidarności.

I wreszcie w czwartej wyroczni Balaam, który został sprowadzony, by przeklinać Izraela, powiada: Sprowadziliście tutaj, bym przeklinał lud Bożego wybrania. Ale to do niego należy zwycięstwo. Natomiast przeszkadzając mu w realizacji Bożych planów poniesiecie klęskę.

Ogólny sens tego tekstu jest przejrzysty. We wszystkich okolicznościach ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I jest tak nawet wtedy, gdy człowiek próbuje odmienić Jego plany i próbuje zmienić Jego drogi. Jest tak nawet wtedy, gdy głos Boga, mądrość Boża, przychodzi do nas ze strony, z której się najmniej tego spodziewamy. W tym przypadku ze strony zwierzęcia, ze strony owej oślicy. Pozostała ona jako swoisty symbol głosu Boga skierowanego do ludzkiego sumienia. Tyle byłoby na dziś.

W nawiązaniu do tego przedziwnego epizodu, również z nadzieją, że pozwoli to nam wszystkim być może jeszcze lepiej — przecież inaczej w takiej wspólnocie, jak nasza, być nie może — jeszcze lepiej, jeszcze serdeczniej, jeszcze życzliwiej popatrzeć na tych, którzy są towarzyszami naszej drogi, naszego życia na co dzień, czyli na zwierzęta.

I na końcu króciutkie ogłoszenia. Następna konferencja, na którą państwa bardzo serdecznie zapraszam, odbędzie się za cztery tygodnie, czyli 14 marca. Ona będzie miała trochę inny charakter dlatego, że w tej chwili drukuje się kolejny tom pięknego albumu, który nosi tytuł: „Krzyż polski”. To są cztery tomy wydawane w Krakowie, monumentalna rzecz, która poświęcona jest krzyżowi. Ten trzeci tom, o którym będziemy mówić za cztery tygodnie, to jest pokazany krzyż, setki krzyży w Polsce w naszym kontekście geograficznym, topograficznym, kontekście naszych krajobrazów. Zdjęcia wykonał słynny fotograf p. Adam Bujak. Ja do trzeciego tomu napisałem tekst, który jest oparty na homiliach Jana Pawła II wygłoszonych w Polsce podczas kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Dlatego za cztery tygodnie bohaterem naszej refleksji będzie krzyż. O tyle się dobrze składa, że będzie to pierwszy poniedziałek Wielkiego Postu. Więc powiemy sobie na progu Wielkiego Postu o krzyżu. A zdaje się, że przyjedzie również pan fotograf i przedstawiciele tego wydawnictwa. I kto z państwa będzie ewentualnie zainteresowany, będzie można ten czy tamten, czy wszystkie, albumy nabyć. Taki album kosztuje w granicach 70 zł.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję. Na koniec pomódlmy się również za ś.p. księdza arcybiskupa, który tak nagle odszedł, ś.p. abp Józefa Życińskiego. Powiedzmy sobie tak wyraźnie, po chrześcijańsku, że im ktoś wyżej jest w Kościele, tym ponosi większą odpowiedzialność. A im ponosi większą odpowiedzialność i przechodzi na drugą stronę życia, tym więcej modlitwy potrzebuje. Dajmy więc ten dar modlitwy.

Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ...  
W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...